

## Eliza Orzeszkowa: Ernest Renan

Dzieckiem, które przyszło na świat w kraju religijnych legend i męczeńską krwią ociekających posągów i którego kolebkę ocieniały szerniałe mury katedry i klasztoru, chłopięciem, któremu życie wywróżyły gusła czarownicy i które matka powierzała opiece cudotwórczego ołtarza – był Ernest Renan – pisała Eliza Orzeszkowa.

Bretania, północno-zachodnia część Francji, przechowała do dni dzisiejszych liczne, sobie tylko właściwe piętna. Starożytną Armorykę, przez kilka celtyckich plemion zamieszkiwaną, zalała w w. V i VI ery naszej fala przybyszów z Wielkiej Brytanii, którzy przed najazdem Anglów i Saksonów ojczystą wyspę swą opuszczali. Odtąd kraj ten nosić zaczął imię Bretanii i długo jeszcze niezależny, burzliwy, wojujący, w wieku XVI za ledwie nierozzerwalnym węzłem połączył się z Francją[1].

Z zachodu wodami Atlantyku, a z północy Kanałem La Manche oblana, z klimatem wilgotnym i mglistym, z gruntem urodzajnym, lecz na szerokich przestrzeniach pokrytym lasami, bagniskami, sitowiem i jałowymi zaroślami, Bretania jest krajem ubogim, otoczonym grozą i wspaniałością morza, owianym melancholią swej mglistej i smętnej natury. Wśród takiej natury, z połączenia łagodnej i marzycielskiej rasy celtyckiej z surowym i twardym plemieniem Bretonów, powstała ludność pracowita, cicha, cierpliwa, nieco ponura. Fizycznie silni i w sąsiedztwie morza do żeglarskich trudów i niebezpieczeństw zahartowani, Bretonowie dostarczają Francji dzielnych żeglarzy,

nieustrudzonych rybaków i cierpliwych, pracowitych rolników. Z innej strony umysłowo ociężali, a zarazem do poetycznych i religijnych marzeń skłonni, odznaczają się oni zachowawczością, rzadko już gdzie indziej napotykaną, a która kraj ich daleko za współczesną cywilizacją pozostawia. Niższe warstwy ludowe dziś jeszcze mówią tam tym samym językiem, jakiego używali Celtowie, którzy na pół wieku przed początkiem ery chrześcijańskiej toczyli wojny z rzymskim Juliuszem Cezarem[2]. Dziś jeszcze idee monarchiczne budzą tam cześć i miłość taką, że napotkać można wieśniaków wylewających łzy nad męczeńskim zgonem Ludwika XVI[3] i śpiewających o nim rzewne ballady; prace zarobkowe, z wyjątkiem żeglarskiej, rybackiej i rolniczej, nie tylko za poniżenie, lecz za grzech uchodzą; szlachta otrzymuje od mieszczan i chłopów oznaki i dowody głębokiego uszanowania, bagniska nie wysychają, trzciny i paprocie okrywają szerokie przestrzenie, drogi publiczne pozostają w zaniedbaniu, które przed niedawnym jeszcze czasem czyniło je dla podróżujących niebezpiecznymi albo i całkiem niedostępnymi. Lecz najwybitniej i w najwyższym już stopniu swego natężenia ta zachowawczość Bretonów ukazuje się na punkcie wiary we wszelką nadprzyrodzoność. Pod tym względem żyją oni nie już nawet w wieku XIII lub XII, ale w IV lub V ery naszej, to jest w wiekach, w których religia jedynobóstwa wielce cienką warstwę swych pojęć kładła na gruby pokład bałwochwalstwa, prowadząc z nim walkę trudną i starym jego przyzwyczajeniom i czciom czyniąc niejednokrotne ustępstwa. Cała powierzchnia tego kraju usypana jest pomnikami dwóch różnych, lecz prastarych okresów jego dziejowego żywota. Z jednej strony istnieją tam liczne zabytki przedchrześcijańskiej epoki, przedstawiające się pod postacią kamieni w rozmaity sposób układanych, tak zwanych m e n h i r ó w, d o l m e n ó w, k r o m l e c h ó w, g a l g a l ó w, które niegdyś stanowiły pogańskie ołtarze, grobowce, zagrody otaczające miejsca poświęcone[4]. Z innej strony, na szczytach wszystkich wzgórz i w głębi wszystkich dolin, na zakrętach wszystkich dróg i w cieniu wszystkich gajów, w najbliższych

sąsiedztwach wiosek i miast i w najtajniejszych samotniach nieuprawianych pól, wznoszą się kaplice, kapliczki, nisze – miejsca najrozmaitszych wielkości i kształtów, poświęcone czci najrozmaitszych świętych. Nad Bretanią panuje tłum świętych, spośród których wielu jest dla ogółu chrześcijaństwa całkiem nieznanymi. Są to święci miejscowi, patronowie nie tylko prowincji całej, ale każdej z jej okolic, każdego ze stanów składających jej ludność, każdego z gatunków zajęć, którym się ona oddaje. Jest to w pełnym tego słowa znaczeniu kult geniuszów opiekuńczych, bogów-larów[5] i bogów dróg rozstajnych starożytnego pogaństwa, pomnożony tym wszystkim, co przyniósł z sobą chrześcijaństwo. Towarzyszy mu rój legend wdzięcznych lub groźnych, naiwnych lub ponurych, które napełniając umysły Bretonów i egzaltując ich wyobraźnię, tłumią w nich chęć i zdolność rozbioru pojęć i krytyki zjawisk. Towarzyszą mu także niezliczone upostaciowania przedmiotów czci powszechnej, które grubą swą plastycznością wywierają na zmysły prostacze urok upajający. Głębokie kaplice, kapliczki, przydrożnych nisz napełnione są posągami, w większej części wyrzeźbionymi z drzewa, bardzo starymi, niekunsztownymi, lecz którym ręce nieznanymi artystów natchnione wiarą bez granic nadały przejmujące wyrazy męczeństwa lub grozy. Każde z tych grubych, lecz wymownych upostaciowań świętości łączy się z pojęciem cudotwórstwa. Na staropogańskim, a w całej sile swej trwającym podkładzie wiary w gusła i czarodziejstwa legła tu, żadnym światłem krytyki nieprzenikniona, warstwa wiary w cuda. Do świętych posągów swoich lud bretoński udaje się o ratunek i pomoc we wszelkich cierpieniach swych i potrzebach, a wyrażane przed nimi żądania i prośby posiadają częstokroć treść i przybierają formę właściwą tylko najpierwotniejszym stanom ludzkości.

[...]

W jednym z bretońskich miasteczek, w malutkim, z bliska z Atlantykiem sąsiadującym Tréguier, w małomieszczańskiej ubogiej rodzinie pochodzącej ze starożytnego i od wieków rybołówstwem trudniącego się klanu Renonów, czyli Renanów, przed laty kilkudziesięciu (r. 1820 czy 1821) urodziło się dziecko. Przyszło ono na świat tak wątłe i słabe, że zwątpiono o możliwości zachowania go przy życiu. Na szczęście urodzinom jego obecną była stara Bretonka, doświadczona w sztuce czarów i przepowiedni. Schwyciła ona koszulkę nowo narodzonego i pędem strzały puściła się ku pobliskiej rzece. Niebawem rozpromieniona radością wróciła. Koszulka na fale rzeczne rzucona wzdeła się, a wiatr unosił w górę malutkie jej kończyny: był to nieomylny znak, że dziecko żyć chce i będzie. W niewiele lat później, po zgonie ojca tej rodziny, matka w żałobie wiodła kilkoletniego chłopaczka do kościoła św. Iwona i tam na klęczkach osieroczone dziecko swe oddawała w opiekę patronowi skrzywdzonych i uciśnionych.

Dzieckiem, które przyszło na świat w kraju religijnych legend i męczeńską krwią ociekających posągów i którego kolebkę ocieniały szerniałe mury katedry i klasztoru, chłopięciem, któremu życie wyróżyły gusła czarownicy i które matka powierzała opiece cudotwórczego ołtarza – był Ernest Renan.

Poważnym i w sobie skupionym, lecz mrocznym i ciasnym musiało być wszelkie życie w tym miasteczku, którego jądrem był wielki gmach biskupstwa, a jedyną ozdobą stara gotycka katedra, którego ulice z obu stron ocieniały wysokie i długie mury klasztorów, a nad niskimi domostwami garstki mieszkańców świeckich panowały z wysoka ozdobne domy prałatów. Poważnym i czystym, ale mrocznym i ciasnym było wychowanie, którego w tym miejscu udzielała swym uczniom

szkoła duchowna. Pojęcia jej o naturze świata i człowieka pozostały takimi, jakie panowały w wiekach V i VI, nauka i piśmiennictwo zastęły w takich formach, jakie im nadał wiek XVI. Łaciny uczono tam sposobem dawnym, używanym w wieku XV, bez metody, prawie bez gramatyki, a Racine'a poczytywano za ostatniego francuskiego poetę[6]. Było to rzeczą umówioną i o której nikt nie wątpił, że wszystko, cokolwiek po tym klasyku napisano we Francji, nie zasługiwało na nazwę piśmiennictwa. Nawet gorliwi w wierze pisarze wyroku tego nie unikali. Milczano o prawowiernym Chateaubriandzie dlatego, że pisał rzeczy światowe, takie jak *René* i *Attala*, a o pobożnym Lamartinie dlatego, że domyślano się w nim raczej niż spostrzegano pewne drobne zboczenia od zupełnie prostej linii prawowierności[7]. Toż samo z historią. Nauczano jej z podręcznika napisanego w wieku XVI, a srogi legitymizm nauczycieli rozkazywał im nic wcale nie wiedzieć o wszystkim, cokolwiek działo się i stało od śmierci Ludwika XVI. O wielkiej rewolucji i Napoleonie nigdy tam żadnej wzmianki nie było, a imię tego ostatniego dochodziło do uszu dorastających już chłopiąt wypadkiem z ust odźwiernego szkoły, starego napoleońskiego żołnierza. O naukach przyrodniczych i filozofii mowy być nie mogło. Co zaś do XIX wieku i wszelkich jego czynów i pojęć, były to już rzeczy nauczycielom obce i nienawistne, a uczniom całkowicie nieznanne. Trudno by spotkać na świecie zjawisko tak zupełnie od współczesności odosobnione i tak szczelnie przed nią zamknięte. Przy schyłku 1. połowy bieżącego wieku szkoła ta była taką, jaką przed 200 laty znaleźć by można za murami najsroźszej klauzury; opuszczając ją, młodzież znajdowała się w tym stanie umysłowości, który by w wieku XVII otrzymał nazwę najbardziej zacofanego.

Wychowanie to w najwyższym stopniu niebezpieczne dla umysłów, których też wiele zwięzić albo i unicestwić na zawsze musiało, nie było jednak pozbawionym dobrych i użytecznych wpływów na charaktery.

Ograniczeni w wiadomościach swych i wyobrażeniach, skamienieli w przedwiekowych formach bytu i myślenia, księża ci byli ludźmi uczciwymi i działającymi w dobrej wierze, życzliwymi dla uczniów swych, surowymi dla siebie, w obyczajach swych i intencjach bardzo czystymi. Wyższe duchowieństwo zamieszkiwało wspaniałe gmachy biskupi i piękne domy kanoników i prałatów, ale księża, pod których bezpośrednim wpływem zostawała szkoła, żyli skromnie, prawie ubogo, dając z siebie przykład powściągliwości i powagi życia, bezinteresownego oddawania się zajęciom, których celem nie był obfity zarobek, lecz pożytek duchowy taki, jaki poczytywali sami za wniośły i dla ludzkości dobroczynny. Jednało to im pośród młodzieży szacunek i ufność bez granic. Ufność ta sprawiała, że jak bez cienia wątpliwości wierzono temu, co w ich mniemaniu było jedyną prawdą dla umysłu, tak bez chwili wahania stosowano się do tego, co przedstawiali oni jako jedyne prawo dla sumienia.

Czystość obyczajów – pisze we wspomnieniach swych[8] Renan – była tą stroną moralności ludzkiej, na którą ci dobrzy księża nalegali najsilniej, a dawała im do tego prawo niepokalaność własnego ich życia. Wrażenie, które sprawiały na mnie nauki ich w tym względzie, było tak silne, że całą młodość moje zachowało w skromności. Miały one w sobie uroczystość wprawiającą w zdumienie naiwny umysł dziecka. Czasem mowa tam była o Jonatanie, który umarł, skosztowawszy miodu. Dawało mi to do myślenia. Czymże mógł być ten miód trujący? Innym razem cytowano tekst Jeremiasza o śmierci wchodzącej przez okno... albo słowa jakiegoś świętego z odległych wieków, który kobietę porównywał do broni palnej, raniącej z daleka... Mówca wypowiadał to wszystkim z czołem zmarszczonym i wzrokiem wzniesionym ku niebu... Były to zapewne świętobliwe niedorzeczności, ale w ustach osób, którym ufałem bez granic,

nabywały powagi przenikającej aż do samej głębi mojej istoty. Wrażenie to trwa dziś jeszcze w przekwitłej duszy mojej... Pojęcia moje pod tym względem przeżyły me religijne wierzenia... Zresztą, ci pierwsi mistrze moi nauczyli mnie szczerości, szacunku dla ducha ludzkiego, powagi życia. I są to rzeczy, które nigdy we mnie nie uległy zmianie. Z rąk ich wyszedłem tak czysty i tak wrogo przeciw niskości wszelkiej usposobiony, że cała płochłość paryskiego życia, depcąc po tym moim klejnocie wewnętrznym, zniszczyć go nie mogła[9].

Zobaczmy dalej, jakie starcia i walki sprowadzić miała w przyszłości młodego Bretona ta ciasna ograniczoność, w której zamknięto jego umysł, i ta prawość i czystość, którymi do głębi zaprawiono jego charakter; zobaczmy także, jak silnie moralne jego przymioty popchnęły go na tę drogę, na której ci właśnie, którym je zawdzięczał, najmniej by widzieć go chcieli. Tymczasem przedstawia się wyobraźni naszej wdzięczny, a ze względu na oczekującą go przyszłość ciekawy obraz podrastającego chłopięcia, rozmaitego mitologią swego ludu i kraju, przejętego do głębi bezwarunkową religijnością swej szkoły, w chwilach spoczynku błędzącego pod murami klasztorów lub zapatrzonego w strzeliste linie i cieniste wnętrza gotyckiej katedry. Błady, wątły, przez matkę i siostrę czule kochany, przez mistrzów swych za chlubę szkoły uważany, skromny i nieśmiały tak, że współtowarzysze nazywali go „panienką”, a on sam najchętniej przestawać lubił z gronem małych dziewcząt, miewał chwilami przebłysk swych świetnych przeznaczeń, myślał niekiedy, że będzie pisał książki. Najpewniej książki te miały być podobne do podań o św. Tudwalu, Iltudzie, Kadoku[10]... Niemniej ogarniały go już przeczucia rzeczy wielkich. Z miłością i entuzjazmem myślał o świętych czynach i męczeńskich bólach, myślał, że gdy zostanie kapłanem tej religii, w której nadprzyrodzoność i boskość wierzył całą siłą swej istoty, wróci

do Tréguier i będzie żył tak święcie i tak gorliwie nauczał, jak żyli i nauczali teraz jego mistrze. O tym, że księdzem zostanie, ani matka jego, ani nauczyciele, ani on sam na chwilę nie wątpił. Było to rzeczą prostą, naturalnie wskazaną, prawie nakazaną. Wszyscy młodzi Bretonowie, którzy nie mieli ziemi do uprawiania, a żeglarzami być nie chcieli lub nie mogli, kształcili się dlatego, aby zostać księżmi. Ażeby zdolnego, pobożnego, ubogiego chłopca do celu tego przybliżyć, księża z Tréguier zażądali przyjęcia jego w charakterze stypendysty do paryskiego małego seminarium św. Mikołaja z Chardonnet[11].

Z najzapadlejszego miasteczka zapadłej prowincji przeniesienie się do Paryża było tym samym, co przejście z podziemia oświetlonego dymną pochodnią na przestrzeń kipiącą życiem i oblaną słonecznym światłem. Miał wtedy lat 16 i nieprzerwanie żył dotąd w czasach ś[w]. ś[w]. Tudwala, Iltuda, Kadoka, w atmosferze nie mniej przesiąkłej mitologią jak ta, która panuje w indyjskich okolicach Benaresu i Jagernautu[12].

Tak, żaden bud[d]yjski lama lub mużułmański fakir, w mgnieniu oka z głębi Azji na bulwary paryskie przeniesiony, nie doświadczyłby takiego zdziwienia, jakim było moje zdziwienie na widok zjawisk tak niezmiernie różnych ze światem moich starych bretońskich księży, tych głów czcigodnych całkowicie zdrewniałych czy skamieniałych, podobnych do owych ozyrysowych kolosów, które później podziwiać miałem w Egipcie, gdy długimi szeregami stanęły przede mną wspaniałe w swym ubłogosławionym spokoju... Mój chrześcijaństwo bretońskie tak mało było podobnym do religii, która tu panowała, jak mało podobnym jest do perkalu płótno mające twardość i grubość deski... Starzy księża moi w swych ciężkich kościelnych kapach wyglądali mi na magów, posiadających słowo zagadki

wieczności; to, co podawano mi teraz, było religią z muślinu i perkaliku, pobożnością uperfumowaną, ustrojoną we wstążki, świeczki, dzbaneczki na kwiaty...[13].

*Eliza Orzeszkowa*

Fragment artykułu *Ernest Renan* publikujemy za II tomem *Publicystyki społecznej* Elizy Orzeszkowej w opracowaniu Grażyny Borkowskiej i edycji Iwony Wiśniewskiej, który ukazał się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Za zgodę na publikację dziękujemy Wydawcy. Artykuł Elizy Orzeszkowej *Ernest Renan* ukazał się pierwotnie w „Ateneum” 1886 t. 2, z. 4–6, kwiecień–czerwiec.

### **Przypisy:**

[1] Armoryka obejmowała tereny między Loarą a Sekwaną, zamieszkiwały ją plemiona celtyckie, m.in. Wenetowie i Redonowie. Armoryka, podobnie jak krainy sąsiednie, została podbita przez Rzymian w czasie wojen galijskich i stała się częścią Imperium Rzymskiego. W V wieku została zasiedlona przez kornwalijskich Brytów, uciekających przed plemionami germańskimi. We wczesnym średniowieczu Bretania była lennem francuskim, o które upominała się co jakiś czas Anglia. W 1297 roku stała się księstwem Kapetygnów. Została przyłączona do Francji w 1532 roku przez króla Franciszka I z dynastii Walezjuszy, który poślubił księżniczkę bretońską Klaudię.

[2] O Celtach, ich obyczajach i wojnach z nimi prowadzonych w latach 58–50 p.n.e. pisał obszernie Juliusz Cezar w swych pamiętnikach *Commentarii de bello Gallico*. Warto przypomnieć, że w roku 378 p.n.e. Celtowie najechali i złupili Rzym. Język bretoński (używany do dziś jako język regionalny, mający kilka różnych dialektów) należy do grupy brytańskiej języków celtyckich.

[3] Ludwik XVI z dynastii Burbonów (ur. 1754) został skazany na śmierć podczas Rewolucji Francuskiej przez Konwent Narodowy (który ogłosił Francję republiką, znosząc tym samym monarchię) i zgilotynowany 21 stycznia 1793 w Paryżu.

[4] Menhir w języku bretońskim oznacza u góry zaostzony, wysoki (od 4 do 20 m) głaz, stawiany pionowo na grobie zmarłego jako pomnik. Kromlech (z celtyckiego) oznacza krąg utworzony z menhirów wokół grobowca lub miejsca kultu. Nazwa „dolmen” (z celtyckiego) oznacza kamienną budowlę nagrobną, złożoną z kamieni ustawionych pionowo i przykrytych płaskim głazem. Menhiry, dolmeny i kromlechy powstawały jeszcze w neolicie, na długo przed rozwojem kultury celtyckiej. Spotykane są nie tylko na terenie Bretanii, ale też w wielu rejonach Europy, także w Polsce.

[5] Lary – nazwa wywodząca się z kultury rzymskiej. Nazywano tak bóstwa opiekuńcze domostw (utożsamiane z duszami zmarłych), dróg, miast, podróżników, marynarzy itp. Lary miały swoje kapliczki, które ozdabiano kwiatami i kadzidłami. W czasach chrześcijańskich kapliczki były często „przejmowane” przez kult miejscowych świętych.

[6] Jean-Baptiste Racine (1639–1699) – francuski poeta-dramaturg, autor słynnych tragedii opartych na motywach mitologicznych (m.in. *Andromacha*, *Fedra*, *Ifigenia*) i biblijnych (*Estera*, *Atalia*). O tym, że Racine był dla jego szkolnych nauczycieli ostatnim wartym czytania autorem, wspomina sam Renan).

[7] François-René de Chateaubriand (1768–1848) – francuski pisarz i polityk, z pochodzenia Bretończyk, jeden z prekursorów romantycznej estetyki w literaturze. W młodości odbył podróż do Ameryki Północnej. W 1793 emigrował do Anglii, uciekając przed rewolucją. Tam przeżył nawrócenie i napisał apologetyczne dzieło *Geniusz chrześcijaństwa* (wydane: 1802). Po powrocie do Francji wydał w 1801 r. opowiadanie *Atala, czyli miłość dwojga dzikich na pustyni*, inspirowane doświadczeniami podróży amerykańskiej (historia miłości chrześcijanki i Indianina, której akcja rozgrywa się nad Missisipi w Luizjanie), zaś w 1805 *Renégo* – opowieść o życiu melancholijnego młodzieńca, który także trafił do Ameryki. Losy Renégo – wbrew zamiarom autora – stały się apologią niemożliwej do zrealizowania miłości, samobójczych nastrojów i ogólnej niezgody na życie. Alphonse de Lamartine (1790–1869) – francuski pisarz, poeta, dramaturg i polityk, podobnie jak Chateaubriand uważany jest za jednego ze współtwórców nurtu romantycznego w kulturze francuskiej. Urodzony w rodzinie arystokratycznej, został wychowany w duchu katolicyzmu. Co ciekawe, całe życie był wegetarianinem. Silnie wierzył w Opatrzność, ale przeciwstawiał się istnieniu piekła, lekceważył katolicką wiarę w cuda. W czasie rewolucji 1848 roku Lamartine opowiedział się jednoznacznie po stronie Republiki, startował nawet w wyborach jako kandydat na prezydenta. Głosił idee abolicjonistyczne i pacyfistyczne.

[8] Mowa o *Souvenirs d'enfance et de jeunesse* – wspomnieniach Renana z dzieciństwa i młodości, które publikował najpierw w odcinkach w „Revue des Deux Mondes” – 1876, zeszyt z 15 marca (cz. I); zeszyt z 1 grudnia (cz. II); 1880, zeszyt z 1 listopada (cz. III); 1881, zeszyt z 15 grudnia (cz. IV), 1882, zeszyty z 1 listopada (cz. V), z 15 listopada (cz. VI), a w roku 1883 wydał w formie książkowej w paryskiej oficynie Calman Lévy (wszystkie cytaty w niniejszym artykule lokalizujemy wedle tego wydania). Orzeszkowa, opisując w swym studium dzieciństwo, rodzinną Bretanię i szkolną młodość Renana, korzysta głównie z tej właśnie książki i opiera na niej pierwszą część swego studium.

[9] Cytat (zapewne w przekładzie Orzeszkowej, która łączy w jeden fragment wyimki z kilku stron) pochodzi ze wspomnień Renana *Souvenirs d'enfance et de jeunesse* (rozdz. I, s. 12–115: inc. „Le règle des moeurs était le point sur lequel...”. Trzy ostatnie zdania cytatu pochodzą z innego, trzeciego, rozdziału książki, s. 134–135).

[10] Dwaj wymienieni (Tudwal i Iltud) zaliczani są do tzw. siedmiu świętych, którzy chrystianizowali Armorykę, zakładając tam siedem diecezji, i zostali uznani za świętych przez miejscową ludność. Byli to: św. Malo, św. Samson, św. Briec, św. Tugdual, św. Pol Aurelian, św. Corentin, św. Patern. Są to postaci na poły legendarne, o ich życiu wiadomo niewiele, na ogół z dużo późniejszych i nie- możliwych do zweryfikowania zarysów hagiograficznych. Św. Tudwal (św. Tugdual de Tréguier, zm. w 564 r. w Tréguier) – był uczniem św. Iltuda. Został pierwszym mnichem w Tréguier, założył też klasztor w Trébahu. Św. Iltud z Llanwit (inaczej: Iltut, Elchut, zm. ok. 522 r.) uznawany jest za jednego z pierwszych głosicieli chrystianizmu wśród bretońskich

Celtów, był wedle niepewnych źródeł uczniem Germaina d'Auxerre. Założył klasztor Llanilltud, jeden z najsłynniejszych ośrodków kultury chrześcijańskiej wczesnego średniowiecza w regionie. Św. Cadoc – legendarny święty, który miał działać w Galii w połowie VI wieku, wedle przekazów hagiograficznych był synem króla Gwynllywa i świętej Gladys. Poświęcił się życiu duchowemu, odrzucając obowiązki książe. Założył klasztor Cambuslang w Szkocji i opactwo w Llancarfan, skąd wywodzili się bre tońscy święci, m.in. św. Malo.

[11] Historię tego słynnego seminarium (Saint-Nicolas-du-Chardonnet) opisano w kilku publikacjach (m.in. P. Schoenher, *Histoire du séminaire de Saint Nicolas du Chardonnet 1612–1908 d'après des document inédits*, t. 1, Paris 1909). Szkoła powstała w pierwszej połowie XVII wieku, działała do roku 1906. Cieszyła się wielką renomą. Od 1815 roku istniało małe i wielkie seminarium – dla kolejnych etapów kształcenia chłopców. Renan (który uczęszczał do tzw. małego, czyli przygotowawczego seminarium) poświęca swej szkole trzeci rozdział (pt. *Le petit séminaire Saint Nicolas du Chardonnet*) wspomnień *Souvenirs d'enfance et de jeunesse*.

[12] O bretońskich świętych: Cadocu, Iltudzie, Conérym, Ronanie i lokalnej „mitologii”, którą poznał w czasach wczesnej młodości, mówi Renan w *Souvenirs d'enfance et de jeunesse* (s. 83–86).

[13] Cytat (zapewne w przekładzie Orzeszkowej) z: Ernest Renan, *Souvenirs d'enfance et de jeunesse* (s. 172–173: inc. „Oui, un lama bouddhiste ou un faquir musulman...”, expl. „...une piété musquée, enrubannée, une dévotion de petite bougies et de petits pots de fleurs...”).

